

# Pezet, Gorzka Woda (feat. Paluch, KęKę, Sokół,

[Pezet]

Stary ta płyta to będzie sukcesem,  
pieprzonym klasykiem, jak jebany rock  
A może tej zimny śnieg nie zasypie,  
wszystkich niechcianych, zmęczonych, samotnych  
Co? Niegrzeczni chłopcy, jak w Detroit tłoki,  
to od dawna nie my  
Wyginęliśmy tak jak diplodoki  
i dziś tylko hajs mnie zaprasza do gry  
Pezet, czy ty nie rapujesz,  
bo dawno już nie jesteś głodny, wkury\* i zły?  
Jak to już tego nie czujesz, tak cię tu brakuje,  
wracaj, bo rap schodzi na psy  
W mieście które nie czyta nam w myślach,  
przez które Wisła wciąż płynie jak łyż  
Co drugi tutaj to teraz artysta,  
który ma to we krwi, póki ma swoje fee  
Ty, nie trzeba już robić wystaw,  
wystarczy to wszystko wrzucić na Insta  
Jak ta laska co jest fotomodelką,  
bo od godziny robi sobie selfie z butelką  
Pezet ty jesteś legendą!  
mówi typ, cały w Gucci i Kenzo  
Co dostał od mamy, jak ochłap Jordany,  
ale wcale się przez to nie czuł kochany  
Ja, mijam ulice i bramy,  
bo wpadłem akurat do ziomka na Pragę  
Na plecach mam napisane Koka Clothing Company,  
lecz biorę kawę  
Myślę po o drodze czy się jeszcze spotkamy  
może niebawem?  
I, idę przez miasto piękne,  
choć rozjebane, coś jak Bałkany  
To życie Warszawy nad ranem,  
mało kto tutaj liczy barany  
Całe miasto nie może zasnąć,  
bynajmniej nie ze względu na drugą kawę  
Mało słońca,  
Dużo dawek,  
Biała gorączka,  
Hugo Bader,  
Tu gdzie życie jest szybkie jak Monza,  
a zły śpi spokojnie jak u Kurosawy.

[Paluch]

Tu gdzie pękają głowy o krawężniki,  
a Pollock maluje nasieniem kible  
Nocne miasto, mocne pato,  
co wieczór kusi ich replay  
Normalna zabawa to koka,  
normalna zabawa na pokaz  
Miłość wysycha na lolkach,  
życie jest szybsze niż gokart  
Zdziwienie na mordach, kiedy odmawiam,  
American Express dzieli po równo,  
Bifor i after, jak antykwariat  
i każdy wariant odkurza lustro  
Korposzczury po jednej działce  
mają tą wkrętę, że latają w gangach  
Spocone knury i wygięte palce,  
gały po prochach jak manga  
Co weekend ich wita balanga,  
ja zawijam sprawnie na kwadrat,  
Budzą się przy swoich pannach

z syfem złapanym po bramach  
Znam te historie jak taksjarsz, ziom,  
i miasto bez nawi na wylot (proste)  
"Bądź sobą" – w głowie jak mantra,  
co by się nie wydarzyło  
Słoiiki się łapią na wędki  
i czują się w mieście jak w Vegas  
Ich życie to kulka ruletki,  
nie wiedzą jak skończy się melanz.

[KęKę]

Miasto nocą to jest miejski szalet,  
śmierdzi, brudne, wciąż zapchane  
Ktoś mnie pyta czy walę nosy,  
mówię dzięki, co ty, ja mam wyjebane  
Objarusy, wszędzie spiski,  
chwilę potem już płaska ziemia  
Mówią "po tym lepiej widzisz",  
a nie widza kur\*\* uzależnienia  
Biznesmeni, ich garnitury,  
chcą gadać bzdury i tracić czas mój  
Śmieszne ziomki, psuje im nastrój,  
te ich mrzonki, to zamki na piasku  
Jeden mówi mi o szacunku,  
a chwilę potem już kładzie deal na stół  
Jak naprawę byś mnie szanował,  
to byś proponował to razy trzy bratku  
Gdzieś na łowach, jakieś młode koty  
szybciej, więcej!  
Najpierw obiad, potem deser  
wbijam im to w łeb jak mesel  
Pewnych rzeczy się nie da prędzej,  
nie nauczycy ich nic jak pesel  
Wiem, co mówię, bom swoje przeszedł  
Nie chcą słuchać, trudno, peszek  
Každy rok jest coraz szybszy,  
wiec się mocniej ścigasza  
Zła przyczepność i duża prędkość  
i trudniejszy wiraż  
Dużo stresów masz, dużo leków masz,  
miasto w oczach widać  
Potem i tak cię wydyma  
i się nie musisz wypinać

[Sokół]

Wjeżdżam sobie na płytę Pezeta  
jak do siebie  
Klub nie małolata, nie zgreda,  
co, nie wiesz?  
Twardy bruk,  
żyje poszarpanym rytmem snów  
Nie widzę światła trzeci dzień,  
już przywykłem, cóż  
Wstaję po piątej,  
ale po tej drugiej piątej, lepszej  
Jak myję zęby,  
w telewizji leci Teleexpress  
Po lotach jet lag,  
ale po tych lotach w tle z Warszawą  
Łąduje na podszwach,  
robiąc tu posetne salto  
Nie próbuj tego jednak,  
dla was to się kończy słabo  
Wieczna pętla,  
jak ósemka przewrócona na bok

Siedemdziesiąt maili czeka na mnie boldem, siadam  
Ekran razi, Alca-seltzer to jest oranżada  
Przestań pierd\* mi, że mam żyć jak reszta  
Twoja praca to krawat,  
moja to granat - w zębach jest zawleczone  
Cały kwartał zasuwałem robiąc deale życia  
Ich życia, taka prawda,  
dla mnie to normalny zwyczaj.

[Ten Typ Mes]

Znowu się jebłem  
(znowu się, znowu się, znowu się, znowu się)  
Hulajnogą w kostkę  
(hulajnogą, hulajnogą, hulajnogą, hulajnogą)  
Z pozoru nieźle,  
jest techno postęp  
Choć w głowach regres,  
w muzyce pośpiech  
Ich dokonania się unifikują,  
O moje się dba, ludzie je mumifikują  
Mimo to moje wyniki porównują z disco polo  
Dobra, elo, idź stąd (lolol)  
Szują zważ mnie więc słusznie,  
Ich panny za mój uśmiech  
skórę oddadzą, ale ze mnie cwany kuśnierz  
Wkurw\* ich braci bardziej,  
bo bywam polityczny na moich płytach licznych,  
znajdziesz treść, jak mnie w Spatifie,  
Przy jazzie się spiję,  
a Paweł niech po mnie przyjedzie  
Mam pogląd, rodzinę, terapię jutro  
O losie, faktycznie!  
Na kacu – trudno (o o o o o o o o o o o o o o o o)

Ile kilo tutaj poszło w dobę?  
Chciałbym tylko mieć już wolną głowę  
Wszyscy chcieliby mieć dłuższą dobę  
Wszyscy piją tutaj gorzką wodę

Ile kilo tutaj poszło w dobę?  
Chciałbym tylko mieć już wolną głowę  
Wszyscy chcieliby mieć dłuższą dobę  
Wszyscy piją tutaj gorzką wodę